

## KOŚCIÓŁ POLSKI W X–XII WIEKU WE WŁADZY MONARCHY I MOŻNYCH

**Uwagi na marginesie książki Józefa Dobosza, *Monarcha i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002 ss. 542**

Badania nad najstarszymi dziejami Kościoła w Polsce były już kilkakrotnie podsumowywane, zwykle jako część większej syntezy czy to samego Kościoła, czy państwa i społeczeństwa polskiego w ogóle. Wytoczony w końcu XIX w. przez Władysława Abrahama kierunek w badaniach nad wczesną historią Kościoła w Polsce w jego wówczas niesłychanie nowoczesnej i odkrywczej pracy był w polskiej historiografii generalnie przez niemal cały XX w. utrzymany.

Doceniając wkład Abrahama i inspirującą żywotność jego ogólnej koncepcji można by oczekiwać, że po ponad stu latach nadszedł już czas, aby powstał nowy zarys wczesnych dziejów Kościoła w Polsce, w którym, jeśli nawet nie chodziłoby o generalną rewizję zagadnienia, to żeby przynajmniej tropy badawcze jedynie naznaczone przez tego wielkiego uczonego i te przezeń niedostrzeżone zostały podjęte i rozwinięte. Polska historiografia wykazuje tendencje do traktowania dzieła Abrahama nie jako punktu wyjścia do dalszych rozważań, ale przede wszystkim jako dzieło klasyczne – w najgorszym tego słowa rozumieniu – to znaczy takie, które oczywiście można i trzeba uzupełniać w poszczególnych drobnych zagadnieniach, ale zarazem takie, które jednoznacznie wyznacza horyzont dociekań, jeśli chodzi

o problemy zasadnicze, uznane – niekiedy zapewne wbrew autorskim intencjom – za ostatecznie przez Abrahama rozwiązane.

Od dawna więc odczuwana jest potrzeba nowego, systematycznego spojrzenia na najważniejsze problemy wczesnośredniowiecznego Kościoła w Polsce, a zwłaszcza na dziedzinę kluczową i zaniedbaną, jaką są relacje między monarchią a Kościołem, a także pojawiającym się nieco później trzecim ważnym czynnikiem, jakim było możnowładztwo. Słusznie też Autor stwierdza, że pod tym względem niezbędne są przygotowania dla nowej syntezy historii Kościoła w Polsce wczesnośredniowiecznej (s. 444), co jego – jak i moim zdaniem – jest w najbliższym czasie nieuniknione. Ponieważ ostatnie dziesięciolecia obfitowały w literaturę szczegółową, można było oczekiwać pokuzzenia się o nową syntezę na tym niewąskim wycinku badawczym.

Najnowszą monografią autorstwa Józefa Dobosza można traktować jako pracę, której właśnie takie cele przyświecały. Przynosi ona jednak wielkie rozczarowanie, przynajmniej w oczach recenzenta, ponieważ wpisuje się, a właściwie roztopia całkowicie w głównym nurcie historiografii i jest w sumie kolejnym uzupełnieniem niektórych z głównych wątków książki Abrahama, pokazując, w jakim stopniu postęp badań szczegółowych, zwłaszcza archeologiczno–architektonicznych i genealogicznych rozwinął i uzupełnił to klasyczne dzieło. Co do ogólnej wizji Kościoła pozostaje Autor w dość bliskiej ogólnej zależności od koncepcji Abrahama.

Wyłożone we wstępie założenia książki i postawiony tam problem badawczy oraz główne cele, jakie przyświecały Autorowi, budzą jednak poważne wątpliwości ze względu na logiczne nieścisłości i sprzeczności, a także na samo widzenie badanego zagadnienia.

Autor omawiając we wstępie – z konieczności skrótowo – stan badań, szczególnie uwypuklił jeden z nurtów historiografii, jakim jest szkoła historyczno–prawna zapoczątkowana przez Ulricha Stutza i główny przedmiot jej zainteresowań: instytucja kościoła prywatnego (*Eigenkirchenwesen*). Jeśli byłaby to zapowiedź włączenia do rozważań nad polskim Kościołem osiągnięć tego nurtu badań, a zwłaszcza wypracowanego w nim aparatu pojęciowego, jak i całościowej wizji funkcjonowania instytucji kościelnych, (zwłaszcza tych niższych) w społeczeństwie wczesnego i pełnego średniowiecza (do XII–XIII w.), byłby to wielki krok naprzód, uczyniony zresztą w duchu Abrahama. Niestety Autor nie dał nawet zarysu głównych tez szkoły Stutza, a za-

ledwie parokrotnie pojawiający się w tekście termin *kościół prywatny (własny)*<sup>1</sup> został użyty w kontekście wskazującym na jego zupełnie opaczne rozumienie<sup>2</sup>. Autor ograniczył się do wymienienia kilkunastu prac wybranych według niejasnego klucza, a najprawdopodobniej przypadkowo, których treść omówiona jest ewidentnie na podstawie tytułów<sup>3</sup>, a z pewnością wybór ten nie jest reprezentatywny. Widoczne są poważne braki w najważniejszych dla historii polskiego Kościoła pracach, traktujących o zjawisku kościoła prywatnego w Polsce i u najbliższych sąsiadów<sup>4</sup>, a przede wszystkim podstawowej, ponad

\* Wykaz zastosowanych skrótów znajduje się na końcu tomu, przed spisem treści.

<sup>1</sup> Oba terminy „kościół własny” i „kościół prywatny” można traktować jako synonimy dobrze oddające istotę niemieckiego „Eigenkirche”, francuskiego „église privée” i angielskiego „private church”, „proprietary church”.

<sup>2</sup> Przypomnijmy, że ujmując rzecz najprościej, kościół prywatny był instytucją, której sytuacja prawna była pochodną praw przysługujących właścicielowi ziemi, na której dana instytucja była ufundowana. Nie można więc mówić o powstaniu kościołów prywatnych w polskich realiach w wyniku *podporządkowania fundacji kościelnych i tworzeniu swoistego prawa własności* (s. 10n). Również nie ma sensu mówienie o *pierwocinach Kościoła prywatnego* (s. 12), gdyż tam, gdzie możemy prześledzić kształtowanie tej instytucji, pojawia się ona zawsze w formie w pełni ukształtowanej, co wynika z istoty samej instytucji.

<sup>3</sup> Np. programowy artykuł U. S t u t z a, *Die Eigenkirche als Element des mittelalterlich-germanischen Kirchenrechts*, Berlin 1895, drukowany wykład (objętości około arkusza) z okazji objęcia katedry; został określony jako *obszerna rozprawa poświęcona Kościołowi własnemu jako elementowi średniowiecznego niemieckiego prawa kościelnego* (s. 8), gdy w rzeczywistości o terenach niemieckich jest mowa zaledwie dwukrotnie. Artykuł G. M o l l a t a, *La restitution des églises privées au patrimoine ecclésiastique en France du IX<sup>e</sup> au XI<sup>e</sup> siècle*, został scharakteryzowany jako *panorama tego zjawiska [tzn. kościoła prywatnego] dla Francji* (s. 10), przy czym, sądząc z opisu bibliograficznego, w którym po tytule następuje „bmv”, prace potraktowano jako publikację samodzielną, choć ukazało się na łamach „Revue historique du droit français et étranger” 28(1949). Treść tej publikacji, zresztą jak sugeruje również tytuł, dotyczy tylko pewnego aspektu w dziejach tej instytucji, tzn. poddawania ich władzy biskupów. Artykuł N. G r a s s a, *Ulrich Stutz und die österreichische Kirchenrechtswissenschaft*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte, Kanonistische Abteilung” t. 74: 1988 s. 27–43 wcale nie jest analizą dokonań Stutza, ale historią recepcji jego myśli w historiografii austriackiej. Stutz nie publikował na łamach czasopisma „Zeitschrift für Rechtsgeschichte” (ostatni tom ukazał się w 1878 r.), ale w jego kontynuacji, jakim był „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte”. Można mnożyć przykłady świadczące o znajomości cytowanej literatury obcojęzycznej zaledwie z drugiej ręki.

<sup>4</sup> Dla Polski: H. F. S c h m i d, *Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslavischem Boden und ihre Entwicklung während des Mittelalters*, Weimar

tyśiącstronicowej monografii Heinricha Felixa Schmida obejmującej swoim zakresem całą Słowiańszczyznę zachodnią<sup>5</sup>. Wytknięcie Autorowi, że cytowanej literatury obcojęzycznej nie czytał, można by pominąć – jest to zawsze także żenujące dla recenzenta – gdyby nie konieczność pokazania, że uwypuklenie przez niego we wstępie prac powstałych w kręgu Stutza, w żadnej mierze nie świadczy o uwzględnieniu osiągnięć tego kierunku w recenzowanej książce, ani nawet o pisaniu jej ze świadomym dystansem do tego kierunku. Trzeba podkreślić, że wizja Kościoła przedstawiona przez J. Dobosza znajduje się w wielu punktach zasadniczo na przeciwnym biegunie niż Kościół widziany z perspektywy tego nurtu badań – co oczywiście samo w sobie nie musi przesądzać o wartości rozważań Autora.

Wyjaśnienie tematu we wstępie, konieczne ze względu na bardzo pojemny treściowo tytuł książki, jest dość lakoniczne. Autor wychodzi od konstatacji, że polskie badania nad fundacjami dopiero się za-

1938; E. M i c h a e l, *Die schlesische Kirche und ihr Patronat im Mittelalter unter polnischem Recht*, Görlitz 1926 oraz J. P f i t z n e r, *Besiedlungs- Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte des Breslauer Bistumslandes*, Bd. 1, Reichenberg in B. 1926. Dla Czech: F. H r u b y, *Cirkevní zřízení v Čechách a na Moravě od X. do konce XIII. století a jeho poměky státu*, „Česky Časopis Historický” t. 22:1916 s. 17–53, 257–287, 385–421; t. 23:1917 s. 38–73; J. S c h l e n z, *Das Kirchenpatronat in Böhmen. Beiträge zu seiner Geschichte und Rechtsentwicklung*, Prag 1928; V. V a n e č e k, *Základy právního postavení klášterů a klášterního velkostatku ve starém českém státě*, t. 1–3, Praha 1933–1939; Z. F i a l a, *Die Organisation der Kirche im Premyslidenstaat des 10–13. Jahrhunderts*, w: *Siedlung und Verfassung Böhmens in der Frühzeit*, hrsg. F. G r a u s, H. L u d a t, Wiesbaden 1967, s. 133–147; dla Węgier: E. M á l y u s z, *Die Eigenkirche in Ungarn*, w: *Studien zur Geschichte Osteuropas. Gedenkband für H. F. Schmid*, Bd. 3, Graz–Köln 1966 s. 76–95. Ta ostatnia praca jest w bibliografii J. Dobosza, ale opis sugeruje, że to praca samodzielna.

<sup>5</sup> H. F. S c h m i d, *dz. cyt.*. Warto przytoczyć opinię W. Abrahama o tej książce z jego obszernej recenzji (pisanej na podstawie tych części, które drukowane były w „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte”, i które dotyczyły Polski), KH t. 44:1930 s. 580–598: *Przedstawienie pracy autora świadczy wymownie, jak doniosłe dla nauki są jego badania, oparte na wyczerpującym wycisnieniu całej literatury przedmiotu i na jak najszerzej podstawie źródłowej, opracowanej z wzorową metodą. Praca ta należy też do rzędu tych dzieł podstawowych, które każdy historyk, prawnik, czy ekonomista, zajmujący się dziejami stosunków kościelnych w Polsce średniowiecznej, będzie musiał sumiennie przestudiować.* Wprawdzie Dobosz zamieścił tę książkę w bibliografii, a raz w przypisie jako wskazanie miejsca, gdzie zebrana jest starsza literatura (prawdopodobnie za H. Ł o w m i a ń s k i m, *Początki Polski*, t. 6, cz. 1, Warszawa 1985 s. 294 p. 689), ale to niemal niemożliwe, żeby jej ewentualna lektura nie pozostawiła żadnego śladu w wywodach Autora.

czynają, oraz że należy tylko wzmóc dociekania nad fundacjami monarszymi, ich podłożem i skutkami, a w drugim niejako planie skupić się na analogicznej działalności możnych i rycerstwa, które wzorce w tym zakresie musiało czerpać od panujących (s. 14). Twierdzi również – zdecydowanie na wyrost, jak wskazuje chaos pojęciowy dotyczący takich podstawowych terminów jak kościół państwowy, kościół monarszy, kościół własny – że ułatwieniem jest fakt, iż nie trzeba już toczyć dyskusji nad problemami terminologicznymi i historyczno-prawnymi związanymi z tym zagadnieniem. Tematem ma być więc relacja władcy oraz możnych z Kościołem polskim w X–XII/XIII w. Kluczowa dla poznania zamiarów Autora jest deklaracja, którą przytaczamy niemal w całości: *W zamierzeniach nie ma to być praca odnosząca się do dwóch zjawisk – Kościoła własnego (prywatnego) i Kościoła monarszego (państwowego), ale szersze spojrzenie na kształtowanie się tej instytucji w państwie Piastów w symbiozie z władzą świecką. Nie wybieramy więc drogi jaką kroczyła prawnohistoryczna szkoła Ulricha Stutza, czy też tej, jaką obrał przed ponad stuleciem [...] Władysław Abraham, który skupił się na kwestiach organizacyjnych. Spróbujemy ukazać etapy rozwoju Kościoła w jego związku z państwem, a w dalszej kolejności z możnymi. [...]. Celem naszym będzie więc ukazanie, kto, kiedy i gdzie ukształtował polską organizację kościelną, stworzył jej perspektywy rozwoju oraz w jaki sposób wzmacniał ją ekonomicznie. Z drugiej zaś strony jak na ten układ reagował sam Kościół (s. 14).* Na końcu wstępu znajdujemy również kluczową deklarację: *oddając do rąk czytelnika rozprawę [...] autor chciałby nie tyle wyczerpać tematykę odnoszącą się do tak sformułowanego zagadnienia, ile rozpocząć nad nimi dyskusję – zwłaszcza kwestiami Kościoła prywatnego w Polsce czy działalności fundacyjnej dynastii i możnych (s. 16).*

Jakież to sprzeczności tkwią w tak ujętym problemie? Otóż, z jednej strony znajdujemy odżegnanie się od problematyki kościoła prywatnego, konsekwentnie zresztą przestrzegane w tekście (po cóż więc we wstępie ten kierunek został uwypuklony?), a jednocześnie dowiadujemy się, że jednym z głównych kierunków dociekań będą związki Kościoła z możnymi i ekonomiczne go wspieranie przez fundowanie instytucji kościelnych, czego bez uwzględnienia instytucji kościoła prywatnego oraz jego prawnych, społecznych i ekonomicznych warunkowań po prostu zrobić się nie da. Jest to przecież świadome re-

zygnowanie z narzędzia badawczego, które jest – jak wskazuje uznaniem dla dorobku szkoły Stutza – przyjętym powszechnie modelem wyjaśniającym podstawowe mechanizmy wiążące możnych z Kościołem, czy w ogóle świeckich z niższymi instytucjami kościelnymi<sup>6</sup>. Poza tym, jak poważnie traktować zaproszenie do dyskusji nad kościołem prywatnym (s. 16), skoro z góry została wyłączona dla niej podstawa, a i sama inicjatywa jest jak zaproszenie na ucztę już skonsumowaną. Przecież wspomniana wyżej monografia H. F. Schmidy jest właśnie takim obszernym i gruntownym wprowadzeniem, w której podstawowe problemy związane z instytucją kościoła własnego zostały naświetlone na bardzo szerokim tle zachodniosłowiańskim<sup>7</sup>. Co więcej, tezy Schmidy nie tylko zostały zaakceptowane przez W. Abrahama, ale były już wykorzystywane przez polskich historyków Kościoła<sup>8</sup>. Trzeba jednak podkreślić, że patrzenie na dzieje Kościoła przez pryzmat kościoła prywatnego jako dominującej instytucji prawnej we wczesnym średniowieczu, nie zdołało się przebić w powojennej polskiej historiografii, która pozostawała do niedawna na etapie nieco intuicyjnego pojmowania np. procesów fundacyjnych w okresie wczesnopiastowskim jak i podstaw więzi Kościoła ze świeckimi. W ostatnich czasach można spostrzec w niektórych pracach ponowne zwrócenie uwagi na instytucję kościoła prywatnego<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Co nie znaczy, że wszystkie tezy Stutza, a zwłaszcza ta o specyficznie germańskiej proveniencji tej instytucji, ostały się w nauce.

<sup>7</sup> H. F. Schmid, *Die rechtlichen*, s. 1000–1042.

<sup>8</sup> Por. A. V e t u l a n i, *Studia nad tekstami i znaczeniem Statutu Łęczyckiego z r. 1180*, Lwów 1932, praca raz cytowana jako „Statut łęczycki” (s. 139), brak w bibliografii; znana Doboszowi i cytowana w odpowiednich miejscach, ale niewykryta praca K. K o l a n i c z y k a, *Studia nad relikwiami wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce*, Poznań 1950 s. 209–223; T. S i l n i c k i, *Dzieje i ustroj Kościoła katolickiego na Śląsku do końca wieku XIV*, Warszawa 1953 s. 60–65, 88–91; J. T a b i r o w a, *Początki organizacji parafialnej w Polsce*, PH t. 54: 1963 s. 369–386 (artykuł pominięty przez Autora w bibliografii); E. W i ś n i o w s k i, *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów reformacji*, w: *Kościół w Polsce*, red. J. K ł o c z o w s k i, t. 1, *Średniowiecze*, Kraków 1966 s. 246 nn; P. S c z a n i e c k i, *Sacramentum dedicationis. Obrzęd poświęcenia kościoła i jego znaczenie w dziedzinie religijnej, obyczajowej i kulturalnej na podstawie źródeł polskich z XII wieku*, seria: „Studia Kościelno-Historyczne” t. 3, Lublin 1979, zwł. s. 73–94.

<sup>9</sup> Por. S. G a w l a s, *O kształt zjednoczonego Królestwa. Niemieckie władztwo terytorialne a geneza społecznoustrojowej odrębności Polski*, Warszawa 1996 s. 77 n; S. S z c z u r, *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków 2002 s. 165.

Po drugie, jeśli w polu zainteresowania Autora jest także *ukazanie, kto, kiedy i gdzie ukształtował polską organizację kościelną*, to jak ten zamiar można zrealizować bez gruntownego odwołania się do klasycznych prac o organizacji Kościoła i do samego problemu? Jeśli rozważania utrzymane w kategoriach instytucji kościoła prywatnego faktycznie zostały przez J. Dobosza pominięte, to od kwestii organizacyjnych – wbrew deklaracji – uciec mu się nie udało, ale nie wnosi on w tej sprawie niczego nowego. Rozwój organizacji Kościoła został potraktowany pobieżnie i według schematów znanych z podstawowych ujęć syntetycznych.

Zastrzeżenie Autora, że w *zamierzeniach nie ma to być praca odnosząca się do dwóch zjawisk – kościoła własnego (prywatnego) i kościoła monarszego (państwowego)* (s. 14) zostało – jak wskazuje treść książki – potraktowane jako uzasadnienie nieobecności w niej obu problemów. Ale jeśli zarazem ma być to *szersze spojrzenie* [? – DS] *na kształtowanie się tej instytucji* [Kościoła – DS] *w państwie Piastów w symbiozie z władzą świecką*, to oba problemy muszą się pojawić jako istotna część rozważań. Bez nich wszelkie dywagacje o stosunkach Kościoła ze świeckimi stają się bezsensowne. Każdy autor ma oczywiście prawo do pewnego marginesu swobody w formułowaniu swoich zadań, w tym do wyłączania pewnych kwestii ze swoich rozważań, ale zabieg ten jest zawsze ograniczony przez kryterium logicznej spójności i merytorycznej adekwatności, których brak w przypadku deklaracji wstępnych Dobosza i tym samym w treści książki. W istotny sposób i zdecydowanie negatywnie zaciążyło to na wywodach Autora.

Praca składa się zasadniczo z trzech rozdziałów, które obejmują poszczególne okresy dziejowe: od początków chrześcijaństwa w Polsce do rewolty pogańskiej; od Kazimierza Odnowiciela do Bolesława Krzywoustego i ostatni, sięgający do samych początków XIII w. Ramy chronologiczne wydają się naturalne i logicznie uzasadnione, chociaż cezura końcowa jest dość umowna dla różnych terytoriów z czego Autor zdaje sobie sprawę. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że pominięcie w rozważaniach początków organizacji Kościoła na Pomorzu Zachodnim nie jest chyba uzasadnione, gdyż jak by nie było inicjatywa należała do polskiego księcia, a po drugie jest to doskonały przykład jak w połowie XII w. urządzano sprawy Kościoła i jego stosunków z władzą świecką. Zastrzeżenie też budzi ograniczenie pod-

stawowej kwerendy źródłowej tylko do źródeł powstałych przed początkiem XIII w. (poza źródłami narracyjnymi). Akurat w przypadku poruszanego problemu należy uznać to za istotny błąd metodyczny, ponieważ dopiero w źródłach XIII i XIV-wiecznych, przy okazji różnego rodzaju sporów, rozstrzygnięciach prawnych, niejako na marginesie poruszanych spraw, pojawiają się ślady po wcześniej panujących zasadach, regulujących stosunki między ludźmi świeckimi a Kościołem. Zastosowanie metody retrogresywnej w oparciu o bogatsze źródła z XIII w. jest w tu wręcz niezbędne, a w tym przypadku o tyle bezpieczne, że Kościół polski rozwijał się zgodnie z dobrze znanymi tendencjami rozwojowymi Kościoła powszechnego. Stosując retrogresję, badacz jest więc w swych wywodach kontrolowany, gdyż uzyskane rezultaty muszą się mieścić w pewnych z góry znanych i określonych ramach.

Rozdział pierwszy, składający się z trzech głównych części: o obrzędku słowiańskim, o chrzcie i o początkach organizacji diecezjalnej pełen jest – niestety – dłużyzn nie mających, a przynajmniej Autor nie starał się tego pokazać, związku z głównym tematem pracy. W konkluzji skrótkowo zarysowanej dyskusji nad obrzędkiem słowiańskim w Polsce (s. 17–24), Autor przychyliła się do poglądów, które odrzucają tę hipotezę, nie widać więc żadnej przesłanki, aby temu zagadnieniu poświęcać kilka stron, tym bardziej, że nie zostały nawet wprowadzone żadne nowe argumenty do dyskusji, które jeszcze mogłyby to uzasadniać. Podobnie rozwlekłe, z punktu widzenia głównego celu podjętych rozważań, wydają się spore partie w następnych częściach, np. rozważania o chrzcie Mieszka I, imieniu chrzestnym, miejscu chrztu itp. Tutaj Autor dodatkowo dołącza tabelaryczne zestawienia fragmentów ze źródeł, które niczemu nie służą, bo nie są koniecznym elementem dalszych rozważań analitycznych, a przy tym nie wiadomo czemu przytaczane i dyskutowane są zapiski z późniejszych roczników polskich (s. 28–32), w których wiadomości o początkach chrześcijaństwa w Polsce są przecież całkowicie wtórne wobec znanych nam starszych roczników i samodzielnej wartości źródłowej nie reprezentują. Podobnego rodzaju podsumowania były już wielokrotnie publikowane i wystarczyło chyba odesłanie do najnowszej literatury, tym bardziej, że i tu Dobosz nie próbuje przemycić jakichś nowych idei czy argumentów do dyskusji nad tymi drobiazgam. Natomiast problemy, którym jak się wydaje, należałoby poświę-

cić nieco więcej uwagi ze względu na konsekwencje z nich wypływające dla relacji świeccy – Kościół, Autor traktuje, moim zdaniem, całkowicie powierzchownie. Przykładem może być zagadnienie zjazdu gnieźnieńskiego i jego skutków, zwłaszcza dla układu władca – Kościół. Chodzi tu przede wszystkim o podstawy prawne i ideologiczne, z których Piastowie wywodzili swoje prawa do zwierzchności nad Kościołem. Nie sądzę, aby w tej pracy problem można było odesłać do literatury bez dyskusji nad tą kwestią istotną dla zrozumienia sedna stosunków między władzą a Kościołem. Zależnie od tego, jaką się przyjmie hipotezę o podstawach prawnych zwierzchności władców nad Kościołem: prywatne, publicznoprawne – a wśród tych drugich czy będzie to uprawnienie wynikające z traktowania biskupstw jako podlegających monarchom z tytułu własności, czy z powodu wcielenia biskupów i biskupstw w organizację państwową, a nawet jak chce Gerard Labuda z nadania cesarskiego – to nie można w dalszych wywodach tej podstawy ignorować. Zresztą w całej pracy problematyka prawna – o ile jest w ogóle poruszona – jest zepchnięta na odległe miejsce wywodów lub przemilczana, a w kilku momentach powinna być jednym z fundamentów dalszych rozważań.

Koncepcję stosunków między władcą a Kościołem w pierwszym stuleciu dziejów Polski Dobosz przedstawia zgodnie z modelem wypracowanym jeszcze przez Abrahama – tzn. chrobrowski model utrzymania Kościoła, który polegał na uposażeniu biskupstw na dziesięcicach z niektórych grodów. W rozważaniach wokół tego zagadnienia pojawiła się jedyna oryginalna myśl, gdy – mówiąc o Bolesławie Chrobrym – Autor stwierdził: *Występował on jednocześnie jako fundator oraz możny protektor i opiekun Kościoła, a także jego właściciel* [podkreślenie DS] (s. 89). Można jednak sądzić, że stosunek właścicielski został tutaj chyba wprowadzony przypadkowo, niechcący, ponieważ z dalszych wywodów nie wynika, aby Autor uważał, że przynajmniej pierwsze biskupstwa były traktowane jako tzw. biskupstwa własne (*Eigenbistum*), a z pewnością nie rozpatruje dziejów stosunków biskupów (ani niższych instytutów kościelnych) do monarchów w kategoriach praw własności. Jednak podsumowując rozdział drugi, który kończy się na okresie panowania Bolesława Krzywoustego, ponownie stwierdza, że *Kościół polski pozostawał [...] w rękach monarchy, który ciągle zachował [...] prawo własności do instytucji kościelnych* (s. 249). Widać tu istotną sprzeczność, której źródłem nie

może być chyba nic innego jak brak zrozumienia podstawowych pojęć dla rozpatrywanego problemu.

Instytucja biskupstwa własnego niezbyt często pojawiała się w dziejach Kościoła, ale była instytucją znaną. Pozycja prawna biskupstwa własnego pod względem jego uprawnień kościelnych niczym nie różniła się od biskupstwa zwykłego. Jediną różnicą było to, że cały majątek biskupstwa był własnością osoby świeckiej lub... innego biskupa. Właśnie z tytułu prawa własności biskup był całkowicie podporządkowany właścicielowi.

Próby rozpatrywania pierwszych biskupstw w Polsce w kategoriach biskupstwa własnego nie są pozbawione sensu, a dla tematu książki wprost niezbędne, i warto było przyrzeć się temu bliżej a przynajmniej problem omówić zgodnie ze stanem badań. W polskiej historiografii nie przyjął się pogląd o prawach zwierzchnich Piastów nad Kościołem wynikających z traktowania go jako kościoła własnego<sup>10</sup>. Wynika to prawdopodobnie z przyjętego założenia, że wzorce organizacyjne Kościoła przybyły do nas z cesarstwa (czy ogólnie zachodu), a ponieważ w Kościele niemieckim (Reichskirche) nie można rozpatrywać biskupstw jako typowej instytucji kościoła własnego, mimo spotykanych w historiografii prób<sup>11</sup>, to i Piastowie nie mieli się na czym wzorować. Ale opinia ta trafna jest jeśli chodzi o Kościół niemiecki traktowany tylko jako całość, gdyż pojedyncze przypadki pokazują, że idea kościoła własnego była bardzo żywotna oraz była – obok głównego zakotwiczenia zwierzchności władców Niemiec w ideologii wywodzącej z koncepcji hierarchii monarszo–teokratycznej –

<sup>10</sup> Jedyńie, wedle mojej orientacji, A. V e t u l a n i, *Studia nad tekstami i znaczeniem statutu łączyckiego z roku 1180*, Lwów 1932 s. 53, p. 2 dopuszcza możliwość, iż we wcześniejszej epoce istniała u nas koncepcja, według której majątek biskupstwa uważano za część własności panującego, oddana w użytkowanie każdorazowemu biskupowi, jako jego uposażenie i uposażenie kleru katedralnego. Z badaczy niemieckich J. P f i t z n e r, *Besiedlungs- Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte*, s. 21, uważał, że pełna własność władcy nad biskupami rozciągała się do początku XIII w.

<sup>11</sup> Por. P. C l a s s e n, *Das Wormser Konkordat in der deutschen Verfassungsgeschichte*, w: *Investiturstreit und Reichsverfassung*, hrsg. von J. F l e c k e n s t e i n, Sigmaringen 1973 s. 453 n. oraz T. R e u t e r, *The 'Imperial Church System' of the Ottonian and Salian Rulers: A Reconsideration*, „Journal of Ecclesiastical History” t. 33: 1982 s. 347–374; J. F l e c k e n s t e i n, *Problematik und Gestalt der ottonisch-salischen Reichskirche*, w: *Reich und Kirche vor dem Investiturstreit*, hrsg. von K. S c h m i d t, Sigmaringen 1985 s. 83–98.

najbardziej wpływowym czynnikiem regulującym stosunki władców z biskupami. Zresztą oba poglądy, na których budowano koncepcje monarszej zwierzchności nad Kościołem w Niemczech (i nie tylko tam), wzajemnie się przeplatały i nie zawsze możemy rozróżnić, który sposób myślenia przeważał w konkretnych sytuacjach<sup>12</sup>. Na przykład na wschodnich rubieżach cesarstwa, w momencie fundowania biskupstw połabskich, widzimy, iż pierwotnie nosiły one wszelkie znamiona biskupstw własnych cesarzy, przy których założeniu czynnik władzy, wynikający ze zwierzchnich praw związanych z prawem własności przeważał nad innymi tytułami prawnymi<sup>13</sup>. O trwałości myślenia w kategoriach właścicielskich w stosunku do biskupstw przekonuje założone przez arcybiskupa Salzburga w 1072 r. biskupstwo Gurk, które było typowym *Eigenbistum*<sup>14</sup>. W końcu X w. wiele biskupstw francuskich, znajdujących się poza bezpośrednią władzą królów, została „uwłaszczona” przez lokalnych feudałów. Biskupstwa te stały się przedmiotem obrotu w podobny sposób jak małe kościołki prywatne<sup>15</sup>. Na przykład komes Wilhelm podarował w posagu biskupstwo Béziers swojej córce, a drugie Agde, przekazał żonie jako oprawę wdowią<sup>16</sup>.

Miejsce i znaczenie statutu łączyckiego w dziejach stosunków biskupów z władzą monarszą zostały pominięte, a czytelnik skierowany do literatury (s. 304 n, 436)<sup>17</sup>. W skąpych wzmiankach Autor podnosi

<sup>12</sup> Por. klasyczną monografię G. T e l l e n b a c h a, *Libertas, Kirche und Weltordnung im Zeitalter der Investiturstreites*, Stuttgart 1936, zw. s. 85 nn oraz w nowszym ujęciu, T e g o Ź, *Die westliche Kirche vom 10. bis zum frühen 12. Jahrhundert*, Göttingen 1988.

<sup>13</sup> W. S c h l e s i n g e r, *Kirchengeschichte Sachsens im Mittelalter*, Bd. 1, Köln–Graz 1962 s. 265, 269. Por. przykłady u G. T e l l e n b a c h a, *Libertas*, s. 86n.

<sup>14</sup> W. H e i n e m e y e r, *Zur Gründung des Bistums Gurk in Kärnten*, w: *Historische Forschungen für Walter Schlesinger*, hrsg. H. B e u m a n n, Köln–Wien 1974 s. 495–513.

<sup>15</sup> A. B e c k e r, *Studien zum Investiturstreitproblem in Frankreich: Papsttum, Königtum und Episkopat im Zeitalter der gregorianischen Kirchenreform (1049–1119)*, Saarbrücken 1955 s.19–27.

<sup>16</sup> U. S t u t z, *Eigenkirche, Eigenkloster*, w: *Realenzyklopädie für Theologie und Kirche*, Bd 23, 1913 s. 374. Podobne przypadki w Hiszpanii opisał J. V i n c k e, *Staat und Kirche in Katalonien und Aragon während des Mittelalters*, Münster 1931 s. 256n.

<sup>17</sup> Odsyłając do literatury, Dobosz przywołuje jedynie nazwiska badaczy i skieruje do bibliografii, ale tam brak odnośnych prac J. A d a m u s a, *O mniemanej łą-*

jako skutki statutu, obok zrzeczenia się *iuris spoli* i obietnicy powściągnięcia książeńych urzędników, głównie wzrost świadomości grupowej duchowieństwa. W obliczu polemiki Adama Vetulaniego z Władysławem Abrahamem – chyba nieznaną Autorowi – nie można się zgodzić z jego stwierdzeniem, że dyskusja w historiografii *nieco na uboczu zostawiła wątek kościelny* (s. 436). Rozbiór prawnych treści, jakie niosły postanowienia synodu jest niesłychanie ważny nie tylko dla sytuacji Kościoła w końcu XII w., ale także stosunków prawnych biskupów z władcami w okresie poprzednim, ponieważ opowiedzenie się za koncepcją A. Vetulaniego lub jej krytyką dokonaną przez W. Abrahama, niesie za sobą znaczne rozbieżności interpretacyjne odnośnie do podstaw majątkowych biskupstw i *implicite* związanego z tym zagadnieniem stosunku prawnego biskupów z władcami. Przypomnijmy, że A. Vetulani próbował wykazać, iż nie ma podstaw do przypisywania statutowi zniesienia *iuris spoli*, rozumianego jako prawa do zaboru majątku ruchomego zmarłych biskupów. W konkluzji – niezwykle istotnej dla rozważań podjętych przez Autora – stwierdził on, że w XI–XII w. władcy posiadali prawo do zaboru majątku ruchomego jak i nieruchomego biskupstwa<sup>18</sup>, a dopiero w roku 1180 po raz

*czyckiej ustawie sukcesyjnej z roku 1180*, „Collectanea Theologica” t. 17:1936 z. 1–2 s. 183–206, A. G i e y s z t o r a, *Nad statutem łęczyckim 1180 r. Odnaleziony oryginał bulli Aleksandra III z 1181 r.*, w: *Księga pamiątkowa 150-lecia Archiwum Głównego Akt Dawnych*, Warszawa 1958 s. 181–207, a zwłaszcza brakuje kluczowego artykułu A. V e t u l a n i e g o, *Studia nad tekstami*.

<sup>18</sup> Ślady traktowania biskupstw jako własnych znaleźmy jeszcze na początku XIII w. W liście z 7 stycznia 1207 r. Innocenty III upomina Władysława Laskonogiego z powodu zagarnięcia majątku zmarłego biskupa, zajmowania beneficjów arcybiskupa gnieźnieńskiego i rozdawania godności według własnego uznania, por. P. P l i s i e c k i, *Napomnienia papieża Innocentego III skierowane do Władysława Laskonogiego z 1207 roku* RHum t. 48: 2000 z. 2 s. 431–445 i tam dalsza literatura. Trudno sobie wyobrazić, aby Władysław nagle i świadomie wystąpił przeciw uznanym prawom podległych sobie biskupstw. Z perspektywy Rzymu zachowanie polskiego księcia mogło się wydawać bezprawne, ponieważ te sprawy na Zachodzie były już wcześniej ułożone po myśli Kościoła, natomiast polski książę mógł egzekwować dawne prawa, ale w tym czasie trafiał na opór nawet własnych biskupów, skoro skarga dotarła do papieża. Jeszcze w 1235 r. Władysław Odonic zwrócił arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu dwie wsie zajęte przez niego po śmierci Kietlicza, por. KDW, 1, nr 179. Adam Vetulani, rozważając źródła prawne pozwalające zagarnąć zgodnie z prawem majątek nieruchomy biskupstw stwierdził, że hipoteza oparta o kategorię biskupstwa własnego byłaby najbardziej kusząca; zrezygnował z niej pod wpływem autorytetu W. Abrahama i H. F. Schmidta, którzy prawa własności do biskupstw odrzucili – może zbyt pochopnie.

pierwszy próbowano ten stan zmienić, jego zdaniem zresztą bezskutecznie, jak pokazują kolejne synody z pierwszej połowy XIII w. W. Abraham podtrzymywał swoje zdanie, że statut łęczycki dotyczył *iuris spoli*, w którego zakres – jako lokalna specyfika – mogły wchodzić również dobra nieruchome. Jego głównym argumentem było założenie, że w XII w. Kościół polski znajdował się pod wpływami wzorów z Francji, skąd miał też – jego zdaniem – pochodzić przykład zrzekania się *iuris spoli* w postaci przywileju nadawanego poszczególnym biskupstwom<sup>19</sup>. Druga kwestia podjęta przez Abrahama dotyczyła uznawania przez niego osobowości prawnej biskupstw w XII w., a tym samym w ogóle możliwości pełnego posiadania nieruchomości przez biskupów. Zauważmy, że konsekwencją rozważań Vetulaniego jest konieczność uznania, że w drugiej połowie XII w. istniały silne prawa zwierzchnie władców nad biskupstwami z racji możliwości dysponowania ich majątkami nieruchomymi z tytułu zachowania prawa własności. Brak głębszej analizy tego aktu prawnego, który łącznie ze sporami kościelnymi z czasów arcybiskupa Henryka Kietlicza mógłby lepiej oświetlić rozważany w książce problem z punktu widzenia prawnego umocowania majątków biskupich, należy uznać za jeden z istotnych mankamentów, niezależnie od wniosków, które przyjąłby Autor.

Wytknęliśmy już Doboszowi zignorowanie dorobku szkoły Stutza czy w ogóle siatki pojęciowej związanej z instytucją kościoła prywatnego, warto więc pokazać jak to rzutuje na interpretacje konkretnych problemów, w tym przypadku roli biskupów fundatorów (s. 406–421). W myśl rozważań Dobosza, biskupi, którzy po 1138 r. stawali się *zarządcami olbrzymich dóbr, czyli gospodarzami* jak widzi to nasza historiografia, obejmując różne funkcje społeczne, *musieli* [! – DS] *dołączyć do monarchy i możliwych i podjąć szerszą działalność fundacyjną* (s. 406). Z materiału przedstawionego przez Autora wynika, że jeśli już dochodziło do fundacji biskupich, to majątek pochodził nie z dóbr biskupich, ale z dóbr dziedzicznych (klasztór cystersów w Jędrzejowie). Arcybiskup Bogumił przekazał cystersom dobra rodowe wraz z istniejącym w nich kościołem. Wyczerpuje to donacje inne niż dziesięciny i jak sam Autor zaznacza, arcybiskupi chętniej

<sup>19</sup> W. A b r a h a m, *Osobowość prawna biskupstw a statut łęczycki z r. 1180*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Leona Pnińskiego*, t. 1, Lwów 1936 s. 5 nn.

ofiarowali przynależne im dziesięciny, chociaż częściej czynili to dla własnych fundacji z dóbr rodowych, niż dla innych instytucji kościelnych. Zdaniem Dobosza – co należy podkreślić jako kolejny wyraz niezajomości istoty zjawiska „Eigenkirche” – *rozdawnictwo przez arcybiskupów dziesięcin od drugiej połowy XII wieku stało się normą, a było pewnie jednym z etapów kruszenia zjawiska kościoła własnego feudala, rodzenia się instytucji patronatu biskupiego i dziesięciny swobodnej* (s. 411). To, co należy do jednego z charakterystycznych atrybutów instytucji kościoła prywatnego, niekwestionowane prawo właściciela fundacji do wszystkich dochodów jego kościoła, w tym także dziesięcin, w mniemaniu Autora miało być śladem schyłku tej instytucji. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż prawo patronatu, które szanowało w pewnej mierze udział fundatora w dochodach z dziesięcin, odziedziczyło te uprawnienia właśnie z instytucji kościoła prywatnego.

Przechodząc do pozostałych biskupów polskich możemy jedynie wziąć pod uwagę dwóch, którzy dokonywali fundacji na podstawie majątku nieruchomego biskupstw: biskup krakowski Gedko jako fundator klasztoru w Wąchocku<sup>20</sup> i kolegiaty w Kielcach, oraz być może biskup płocki Aleksander z Malonne jako fundator klasztoru kanoników regularnych w Czerwińsku. Biskup poznański Benedykt fundował kościół św. Michała, a w wyposażeniu przekazał dziesięciny z Opola kostrzyńskiego. Z tego co Autor przedstawił wynika, że biskupi wrocławscy rozdysponowali jedynie dziesięciny.

Czym wytłumaczyć tak relatywnie słabą działalność fundacyjną biskupów w tym okresie? Dobosz tłumaczy np. słabą aktywność fundacyjną biskupów poznańskich tym, że *działali w cieniu niezwykle ak-*

<sup>20</sup> Pierwszy badacz uposażenia M. N i w i ń s k i, *Opactwo cystersów w Wąchocku*, Kraków 1930 s. 35, podkreślał fundowanie z dóbr biskupich jako ewenement dla tamtych czasów i postulował ostrożność we wnioskowaniu na podstawie jednego w tej sprawie przekazu Długosza. W konkluzji doszedł jednak do wniosku, że przekaz ten można uważać za wiarygodny. S. T r a w k o w s k i, *Otto z Wierzbicy*, PSB t. 24 s. 335–337, wysunął odmienną hipotezę przyjętą przez część badaczy, w której jako fundatora Wąchocka widział Ottona z Wierzbicy. Por. J. D o b o s z, *Wokół fundatora i początku klasztoru cystersów w Wąchocku*, w: *Scripta minora*, t. 2, Poznań 1998 s. 37–49. Można mieć wątpliwości do świadectwa Długosza, gdyż w jego czasach dobra klasztoru w Wąchocku były niemal zewsząd otoczone dobrami biskupów krakowskich; mogło to skłonić Długosza do takiej właśnie interpretacji. Wprawdzie W. N i w i ń s k i, *dz. cyt.*, s. 39 n, odnosi piętnastowieczny stan posiadania także do stosunków własnościowych w XII w., ale – jak przyznaje – jest to założenie wysoce hipotetyczne.

*tywnych na tym polu metropolitów [...] którzy zdominowali działalność wewnątrzkościelną w Wielkopolsce* (s. 417) – co brzmi zupełnie nieprzekonywująco – oraz, że w większości byli obcego pochodzenia i nie mieli własnego zaplecza w majątkach rodowych – z czym można się zgodzić. Ale co z innymi biskupami rodzimego pochodzenia? Przegląd działalności fundacyjnej – jak to nazywa Autor – biskupów rodzi pewne pytania, na które trudno znaleźć sensowną odpowiedź nawet na gruncie jego rozważań. Na przykład, skoro biskupi byłiby w pełnym posiadaniu majątków ziemskich, ufundowanie wiejskich kościółków nie byłoby z ich strony wielkim wysiłkiem, a znacznie przyczyniłoby się do zagęszczenia sieci kościołów, do tego podległych w całości władzy biskupów, których władza nad nimi byłaby nie tylko kościelna, ale zbudowana na mocniejszej podstawie – jako właścicieli. Jeśli jednak przyjmiemy, że fundowanie instytucji kościelnych mogło dokonać się wyłącznie na własnym gruncie fundatora, to brak podejmowania przez biskupów fundacji lub fundacje tylko z własnych dóbr dziedzicznych świadczyć musi o tym, że biskupi nie dysponowali w pełni majątkami ziemskimi lub to, co faktycznie było ich własnością nie pozwalało na ufundowanie nawet wiejskiego kościółka.

Wielką część działalności fundacyjnej biskupów Dobosz przypisuje rozdawnictwu przez nich – jak to określa – przynależnych stółwi biskupiemu dziesięcin. Ponieważ Autor nigdzie nie wnika w problem dziesięcin biskupich, a wymienia je wśród uposażenia nowych fundacji, można wnosić, że traktuje on darowanie owych dziesięcin jako faktyczne pozbycie się przez biskupów płynących z nich dochodów. Otóż problem dziesięcin zdaje się być w dotychczasowej historiografii niedoceniany, a sądzę, że dla podjętej w książce problematyki jest on bardzo ważny, ponieważ dotyczy spraw niezwykle istotnych dla relacji Kościoła z władcami i możnymi, mianowicie dochodów instytucji kościelnych. Im wcześniej dochody biskupów pochodziłyby z niezależnego i stabilnego źródła jakim były dziesięciny kościelne, tym prędzej zdobywałyby większy zakres niezależności ekonomicznej od świeckich.

Nasza wiedza o genezie dziesięcin zależna była do niedawna od rozprawy Władysława Abrahama z 1891 r.<sup>21</sup> Pomijano przy tym dalsze rozwinięcia tej koncepcji – wprawdzie o drobniarzi – dokonane

<sup>21</sup> W. A b r a h a m, *O powstaniu dziesięciny swobodnej. Studium z dziejów prawa kościelnego w Polsce*, „Biblioteka Warszawska” t. 4:1891 s. 146–180.



zarówno przez samego Abrahama w jego *Powstaniu organizacji Kościoła w Polsce* jak i w pracach H. F. Schmida<sup>22</sup> oraz w cytowanej wyżej recenzji Abrahama z monografii tegoż autora. Prawie zapomniano w polskiej historiografii rozprawę Eugena Oskara Kossmanna na temat dziesięcin w Polsce<sup>23</sup>. Ostatnio nowy impuls w tej dziedzinie badań dała praca Jana Wroniszewskiego<sup>24</sup> i dotycząca Pomorza Zachodniego rozprawa Jerzego Walachowicza<sup>25</sup>.

W świetle dotychczasowych badań widać zarys trzech głównych koncepcji genezy dziesięcin w Polsce. Pierwsza, reprezentowana przez Abrahama i Schmida zakłada, że pierwotnie biskupi otrzymywali dziesięciny oparte na dochodach władcy, tzw. dziesięciny fiskalne, których nie należy mylić z kościelnymi. Z czasem, dokładnie nie wiadomo kiedy, ich zdaniem nie wcześniej niż w połowie XII w. biskupi zaczęli pobierać, początkowo z majątków i terenów poddanych tylko bezpośredniej władzy biskupiej, dziesięciny kościelne, które upowszechniły się na całym obszarze dopiero w wieku następnym. Równoległe do upowszechnienia dziesięcin kościelnych skarb książęcy był odciażany względem zobowiązań wobec biskupów z tytułu dziesięcin fiskalnych. Drugi pogląd wypracowany przez E. Kossmanna zakłada, że do pierwotnego uposażenia biskupstw należały zarówno dziesięciny fiskalne jak i prawo do poboru dziesięcin kościelnych, z tym, że te drugie były początkowo praktycznie nieściągalne przez słabo rozbudowane struktury diecezjalne lub była to stała dziesięcina w niewielkim wymiarze. K. Buczek<sup>26</sup> zakładał, że dziesięciny były od po-

<sup>22</sup> H. F. S c h m i d, *Die Entstehung des kirchlichen Zehnrechts auf slavischem Boden*, w: *Księga pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama*, t. 2, Lwów 1931 s. 23–46 oraz tegoż, *Die rechtlichen*, s. 231 nn, 923–975.

<sup>23</sup> E. O. K o s s m a n n, *Die Anfänge des Zehntrechts in Polen*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte, Kanonistische Abteilung” t. 55:1969 s. 207–237. Została wprawdzie przywołana przez B. Z i e n t a r ę w jego recenzji z książki K. M o d z e l e w s k i e g o, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego*, Warszawa 1975 (*Model społeczeństwa polskiego w księżce Karola Modzelewskiego*, KHKM t. 25: 1977 z. 1, ale nie została wykorzystana w późniejszej dyskusji Modzelewskiego z Buczkim.

<sup>24</sup> J. W r o n i s z e w s k i, *Szlachta ziemi sandomierskiej w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze*, Poznań–Wrocław 2001 s. 130 nn.

<sup>25</sup> J. W a l a c h o w i c z, *Dziesięcina biskupia na Pomorzu Zachodnim w okresie wczesnofeudalnym*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” t. 51:1999 z. 1–2 s. 149–191.

<sup>26</sup> K. B u c z e k, *Uposażenie urzędników w Polsce wczesnofeudalnej*, „Małopolskie Studia Historyczne” t. 5:1962 s. 73 n; T e n ę z e, *Z badań nad organizacją go-*

czątku pełnymi dziesięcinami kościelnymi pobieranymi wprost od ludności, a dyspozycje w bulli gnieźnieńskiej rozciągają ten obowiązek na dwie kategorie ludności dotąd nimi nieobjęte.

Ci badacze, którzy zakładają wczesne upowszechnienie się dziesięciny kościelnej jakby przeoczyli, że do jej poboru biskupi potrzebowałyby aparatu obejmującego, podobnie jak aparat skarbowy władców, większą część kraju. W dotychczasowych rozważaniach nad problemem podstaw gospodarczych problem praktycznie się nie pojawił. Nie możemy chyba zakładać, że proboszczowie kościołów grodowych mieli środki do przeprowadzenia egzekucji powinności dziesięcinnych, ponieważ musiałyby być one podobne co do zakresu i możliwości egzekucyjnych jakie miała administracja książęca. Nie wnikając w problem dziesięcin głębiej – wymaga on osobnego opracowania – można stwierdzić, że niezależnie od czasu, w którym dziesięciny kościelne się upowszechniły, w ustroju regulowanym według zasad kościoła prywatnego (innego w tym czasie nie było), dziesięciny w każdym razie należały w całości lub w części do właściciela gruntu na którym stał kościół.

Czego więc dotyczyły spotykane w źródłach wiadomości o przekazaniu przez biskupa dziesięcin? Według Henryka Łowmiańskiego, który był krytycznie nastawiony do koncepcji genezy dziesięcin kościelnych, jaką prezentowali Abraham i Schmid, biskupi dysponowali od początku prawami do pełnej kanonicznej dziesięciny, ale w pierwszych dwóch wiekach Kościoła w Polsce nie mogli egzekwować tego prawa, które skurczyło się w praktyce do prawa ich poboru tam, gdzie się to udawało zorganizować. Nie mając właściwego aparatu ku temu, ani nie mogąc bez dodatkowego wsparcia owego prawa wyegzekwować, także od właścicieli majątków a nie tylko chłopów, byli zdani w dużej części na ewentualne dobrowolne ich odprowadzanie<sup>27</sup>. Gdy więc od początku XII w. biskupi „rozdają” dziesięciny, to raczej bez żadnego uszczerbku dla własnych dochodów, gdyż przyznają przysłowiowe Inflanty<sup>28</sup>. Instytucje kościelne będące we władzy swoich fundatorów i ich spadkobierców, którzy jednocześnie byli właścicie-

*spodarki w Polsce wczesnofeudalnej (do początku XIV w.)*, KHKM t. 17:1969 z. 2 s. 206 n.

<sup>27</sup> Por. H. F. S c h m i d, *Die rechtlichen*, s. 287 n.

<sup>28</sup> H. Ł o w m i a ń s k i, *Początki Polski*, t. 6 cz. 1 s. 560.

lami wsi, z których przypisano dziesięciny, miały z tego powodu więcej możliwości do ich wyegzekwowania, a przede wszystkim wsparcie właścicieli bezpośrednio zaangażowanych i materialnie zainteresowanych w ich ściąganiu.

Jak pokazują analogie z Czech<sup>29</sup> i Niemiec<sup>30</sup>, przyznanie dziesięcin przez biskupa oznaczało, że z faktycznego jej poboru, który zaczynał się od momentu ich przyznania, np. 2/3 lub 3/4 zostawała w dyspozycji właściciela fundacji, a 1/3 lub 1/4 trafiała do biskupa<sup>31</sup>. To, co Dobosz nazywa wysiłkiem fundacyjnym biskupów przez *rozdawnictwo dziesięcin* byłoby więc dla nich pomnożeniem dochodów, chociaż w polskich źródłach nie jest to bezpośrednio potwierdzone. Przy okazji konsekracji kościoła biskup mógł pobierać podarek, tak samo przy każdorazowym wyświęcaniu kapłana. Jeśli odrzucimy pogląd o dysponowaniu przez biskupów faktycznie pobieranymi dziesięcinami, to i tak niezbyt optymistyczny obraz działalności fundacyjnej biskupów, jaki jawi się na kartach książki Dobosza należy zdecydowanie zredukować do przykładów jednostkowych i do tego wątpliwych. Oczywiście, nie można na konto aktywności fundacyjnej biskupów wpisywać ich fundacji, nawet jako biskupów, z włości rodowych. Mogli to czynić, jak każdy inny możnowładca i nie miało to związku z ich funkcją. Na usprawiedliwienie Autora w tej kwestii na-

<sup>29</sup> O dziesięcinach w Czechach por. F. H r u b ý, *Církevní zřízení v Čechách*, „Česky Časopis Historický” t. 23:1917 s. 54–73; Z. F i a l a, *Správa a postavení církve v Čechách od počátku do poloviny 14. století*, „Sborník historický” t. 3:1955 s. 68–74; R. N o v ý, *K sociálnímu postavení farského kléru v Čechách v době předhusitské*, „Sborník historický” t. 9:1962 s. 157–168; J. Ž e m l i č k a, „*Decimas trium provinciarum*” pro klášter v Břevnově (*K hmotnému zajištění klášterních fundací v Čechách*), w: *Ludzie – Kościół – wierzenia. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy Środkowej (średniowiecze, wczesna epoka nowożytna)*, Warszawa 2001 s. 125–133.

<sup>30</sup> W. S c h l e s i n g e r, *Die deutsche Kirche im Sorbenland und die Kirchenverfassung auf westslawischem Boden*, „Zeitschrift für Ostforschung” t. 1:1952 s. 345–371, przedruk w: T e g o Ź, *Mitteldeutsche Beiträge zur deutschen Verfassungsgeschichte des Mittelalters*, Göttingen 1961 s. 133–157; W. P l ö c h l, *Das kirchliche Zehentwesen in Niederösterreich*, Wien 1935 s. 16–32. Generalnie o zasadach podziału dochodów z dziesięcin C. B r ü c k n e r, *Das ländliche Pfarrbenefizium im hochmittelalterlichen Erzbistum Trier*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte, Kanonistische Abteilung” t. 84:1998 s. 125 nn.

<sup>31</sup> Por. H. F. S c h m i d, *Die rechtlichen*, s. 28, 128 n; Najlepszy zarys dziejów dziesięciny przedstawi G. C o n s t a b l e, *Monastic Tithes from their Origins to the Twelfth Century*, Cambridge 1964 s. 9–136.

leży poczytać to, że rozumienie rozdawnictwa dziesięcin jako faktycznego ich pozbywania się przez biskupów jest charakterystyczne dla większości historyków. Autor ma prawo do swoich poglądów na problem dziesięcin, ale czytelnik powinien być uprzedzony, że jest to wybór świadomy, dokonany na podstawie zapoznania się z dyskusją w historiografii. Przykład ten pokazuje, że Autor, pomijając kluczowe, często sporne i nie rozstrzygnięte problemy, nie tylko że zdecydowanie zuboża swoje rozważania, ale wręcz sprawy przez niego podjęte mogą być nawet istotnie zniekształcone.

Pozostając przy tym wątku warto zauważyć, że jednym z kluczowych motywów przewodnich w rozważaniach Dobosza o relacji między Kościołem a monarchiami i możnymi na płaszczyźnie ekonomicznej jest wielokrotnie podnoszony wielki wysiłek ekonomiczny, który – w jego opinii – zawsze obciążał fundatora.

Problem ten nigdy nie był rozpatrywany systematycznie<sup>32</sup>, ani nawet – moim zdaniem – nie został właściwie przedstawiony do dyskusji. Zwróćmy przykładowo uwagę, na jakiej podstawie formułuje się wszelkie oceny wysiłku na rzecz Kościoła dwóch pierwszych Piastów. Według Dobosza, utrzymanie jednego biskupa, który był bezpośrednio powiązany z dworem, nie było dla Mieszka I zbyt obciążające. Natomiast Chrobry, który musiał utrzymać pięciu biskupów (wraz z budową kościołów katedralnych) oraz kilka niewielkich eremów, większą, ale nieokreśloną liczbę duchownych, poniósł – według Autora – znaczne nakłady (s. 90). Oba stwierdzenia są zawieszane w próżni, ponieważ nie została przedstawiona szersza płaszczyzna porównawcza. Czy rzeczywiście utrzymanie Kościoła było znacznym wysiłkiem dla Bolesława, który ponoć utrzymywał kilka tysięcy zbrojnych wojów, zastępy urzędników i własny dwór? Problem ten należałoby rozpatrywać na zrekonstruowanych domniemanych zasobach ekonomicznych, które były w dyspozycji władcy i dopiero po dokonanych szacunkach określić, na ile Kościół był obciążeniem dla monarchy. Uwaga ta nie dotyczy tylko Bolesława Chrobrego, ale także pozostałych władców, których nakłady na Kościół określone zostały przez Dobosza jako znaczne; twierdzi też, że *kolejne pokolenie Piastowiców, potomkowie synów Krzywoustego, nie dysponowało już*

<sup>32</sup> Warto jedynie przypomnieć T. L a l i k a, *Uwagi o finansowaniu budownictwa mурowanego w Polsce do początku XIII wieku*, KHKM t. 15:1967 z. 1 s. 55–74.

odpowiednio dużymi środkami, aby utrzymać działania fundacyjne na poziomie swych ojców (s. 359). Zwróćmy uwagę, że fundacji dokonywano nie dla samej potrzeby podtrzymania tempa akcji fundacyjnej, ale dla określonych celów, które w końcu XII w. mogły w oczach większości Piastowiców zostać zaspokojone, co przyhamowało to, co Autor nazywa działalnością fundacyjną. Powstałe do tego czasu klasztory, będące we władzy książąt, mogły po prostu w ich oczach spełniać swoją rolę, którą właśnie Autor powinien spróbować rozpoznać.

Z wielu prowokujących do dyskusji fragmentów pracy dotyczących struktury ówczesnego Kościoła – i to prowokujących nie dlatego, że Autor pierwszy wprowadza je do dyskusji, ale dlatego, że są ugruntowane w historiografii bez głębszego wyjaśnienia – należy ciągle powracający motyw dążenia młodego Kościoła do stworzenia „pełnej organizacji kościelnej”. Sam wywód Autora, jak i kontekst wskazują na konieczność podejmowania przez biskupów i władców działalności fundacyjnej właśnie z tego tytułu. Można więc wnosić, że mieli oni jakiś cel, do którego dążyli, jakąś wizję diecezji i jej organizacji. Odnoszę wrażenie, że celem rozbudowy organizacyjnej, zdaniem Autora, był Kościół podobny w kształcie do znanego nam z późniejszego średniowiecza. Czym była w takim razie pełna organizacja kościelna w X–XII w.? Należałoby to skonfrontować ze stanem organizacji kościoła przynajmniej w krajach sąsiednich, a także z tym, co w X–XII w. uważano za pełną organizację kościelną.

Kościół powszechny dopiero na przełomie XII/XIII w. wypracował sobie jako program taką organizację, która w efekcie doprowadziła do powstania charakterystycznej już dla pełnego średniowiecza organizacji parafialnej całkowicie podporządkowanej biskupowi. A co wcześniej? Podstawową jednostką zawsze było biskupstwo i stojący na jej czele biskup. Niższe instytuty kościelne powstawały w sposób nieplanowy, niezależnie od woli biskupa i praktycznie bez jego wpływu, ponieważ były fundacjami prywatnymi. Dotyczy to zarówno klasztorów jak i kościołów prywatnych. To, co rozumiemy pod pojęciem Kościoła składało się wówczas właściwie z trzech członów: biskupstw, klasztorów i „wiejskich” kościołów prywatnych. Wszystkie te trzy człony były związane – zresztą bardzo luźno – jedyną realną prerogatywą biskupa – prawem konsekracji świątyn i udzielaniem święceń kapłańskich. W praktyce wspomniane trzy człony egzystowały w dużym stopniu niezależnie obok siebie. Na niższym

szczeblu decydującą rolę odgrywał władca i możni dysponujący majątkiem pozwalającym na zainwestowanie w kościół prywatny lub własny klasztor. Jak wykazaliśmy, samodzielna działalność biskupów jako budowniczych nowych instytucji była bardzo skromna, zresztą nie tylko w Polsce. Rozbudowa podstaw organizacyjnych Kościoła podległego bezpośrednio biskupom była więc uzależniona od donacji gotowych już instytucji kościelnych na rzecz biskupów, których dokonywali zarówno władcy, jak i inni świeccy. Ten moment w rozwoju struktur kościelnych Dobosz nazywa błędnie przejmowaniem patronatu z rąk książęcych, a było to tylko obejmowanie przez biskupów prawa zwierzchniego nad tymi instytucjami z racji uzyskania praw właścicielskich, które traktować należy w kategoriach kościoła własnego. Dopiero w XIII w., zgodnie zresztą z ogólną tendencją w Kościele, biskup–właściciel stawał się bardziej biskupem–patronem, jak to miało miejsce w znanym procesie upowszechniania się prawa patronatu wśród świeckich.

Z tego powodu teza Autora, że w XII w. *niewielkie, często ledwie trzy–czterooosobowe, grupy kanonickie włączono w dalekosiężne plany budowy struktur administracyjnych* (s. 430) jest, moim zdaniem, chybiona. Instytucje te powstawały w sposób nieplanowy, nie były przecież fundacjami biskupimi, a głównie możnowładczymi i książęcymi. Dopiero ich przejęcie – w drodze darowizn – przez biskupów dało podstawę do budowy terenowych struktur kościelnych zależnych w całości od biskupa. Były to zresztą pierwsze placówki kościelne w „terenie”, które podlegały bezpośredniej władzy biskupów początkowo jedynie z tej racji, że należały do nich jako własność. Powstanie w XI i XII w. ruchu kanonickiego, ściślej związanego z organizacją diecezjalną, było właśnie odpowiedzią kościelnych kręgów, opowiadających się za reformą istniejącego porządku prawnego (czyli *Eigenkirche*), który utrzymywał dużą, w przypadku większości niższych instytutów kościelnych, niezależność od władzy biskupów<sup>33</sup>. Drugą drogą podporządkowywania wszystkich instytucji biskupom było stopniowe ograniczanie praw właścicielskich wobec instytucji kościelnych, które w XIII w. doprowadziło do istotnej zmiany jakościowej. Tę nową instytucję zaczęto nazywać patronatem. Dlatego też

<sup>33</sup> Por. prace zebrane w dwóch tomach: *La vita comune del clero nei secoli XI e XII*, Milano 1962.

w później ukształtowanym prawie patronatu zagwarantowana była pełna kontrola biskupa nad instytucjami kościelnymi, a pozostawiono jako relikty poprzedniego porządku sporo prerogatyw wynikających z prawa własności, np. prawo do korzystania z podarowanego majątku, itd., które nie przekładały się bezpośrednio na relacje danego instytutu z właściwym biskupem<sup>34</sup>.

Innym problemem mocno związanym z tym, co powiedzieliśmy powyżej jest kwestia rozumienia samego pojęcia „Kościół” w zastosowaniu do dwóch pierwszych wieków jego dziejów w Polsce. Rozważania terminologiczne, nie tylko w tej konkretnej sprawie, byłyby wielce przydatne, gdyż pozwoliłyby uchwycić wiele niejasności skrywanych dotąd za rzekomym „konsensusem pojęciowym”. Powszechnie w zakresie pojęciowym tego terminu umieszcza się wszystkie instytucje kościelne – od wiejskiego kościółka, będącego własnością lokalnego wielmoży, po biskupstwo i biskupa. Można się z tym zgodzić o tyle, o ile mamy tu rzeczywiście na myśli Kościół na wysokim stopniu uogólnienia. Natomiast, gdy używamy takich sformułowań jak *relacja Kościoła z władcą, ambicje polityczne Kościoła, plany Kościoła*, to musimy dokonać pewnego istotnego rozróżnienia między niższymi instytutami kościelnymi a biskupstwami i biskupami. Te pierwsze, jak wspominałem, były niemal całkowicie poza sferą wpływów biskupów, którzy w żadnym razie nie sprawowali nad nimi bezpośredniej władzy. Te niższe instytuty kościelne, także klasztory, nie były też podmiotem jakichkolwiek działań wykraczających poza główne cele fundacji związane z duszpasterstwem lub modlitwami mnichów. Pełną samodzielność natomiast posiadali i mogli z niej korzystać biskupi oraz pojawiające się później kapituły na tyle silne, że można je uznawać za czynnik wysoce samodzielny. W tym wczesnym okresie pod terminem „Kościół” – bez dochodzenia jego poprawności teologicznej – należy więc chyba rozumieć jedynie biskupów i duchowieństwo im bezpośrednio podległe i z nimi ściśle związane i im – np. z tytułu praw właścicielskich biskupów – podporządkowane. Ten krąg osób był znacznie ograniczony zarówno pod względem liczebnym jak i siły oddziaływania, a przez to słabszy. Sadzę, że w większości przypadków to, co w naszej historiografii rozumie się pod terminem Kościół, dotyczy wyłącznie tego kręgu duchowień-

<sup>34</sup> Por. obie cyt. prace G. T e l l e n b a c h a.

stwa. Dopiero w okresie umocnienia się prawa patronatu jako dominującej zasadzie regulującej stosunek niższych instytucji kościelnych ze świeckimi w Polsce, które stopniowo w ciągu XIII w. całkowicie podporządkowały biskupom większość instytutów kościelnych (poza zakonami egzymowanymi tzn. wyjętymi spod jurysdykcji biskupa), rozróżnienie to traci na ostrości. Dopiero od XIII w. biskup dysponował realną władzą nad znaczną częścią kleru we własnej diecezji. Jego rzeczywista siła, poza ekonomiczną, wynikającą z mocniejszej podstawy majątkowej, brała się z zaplecza, jakim było ściślejsze podporządkowane biskupom duchowieństwo niższych instytutów kościelnych.

Jedną z ważniejszych części pracy, w której powinno się znaleźć podsumowanie części wywodów, *Przyczyny, wzorce i inspiracje działań fundacyjnych polskiego możnowładztwa* (s. 288–291) zajmuje zaledwie trzy strony, a przy tym sporo tam stwierdzeń, które we wcześniejszych partiach nie były pogłębione i jakby zawisają w próżni. Jednym z motywów fundowania instytucji kościelnych przez możnych była – zdaniem Dobosza – chęć uniknięcia groźących konfiskat. Należy jednak zauważyć, że ufundowane kościoły traktowano jako część majątku na równych prawach z innymi składowymi i podlegały one konfiskacie podobnie jak inne majątki. Jeden z kluczowych dla zrozumienia zjawiska kościoła prywatnego problem, mianowicie że fundacje były sposobem inwestowania we własne dobra, został ledwie wspomniany. Tego wątku Autor niestety już nie podejmuje, a z kontekstu można się domyślać, że chodzi o inwestycję, która polegała na polepszeniu przekazanego fundowanemu kościołowi majątku. Otóż, jednym z istotnych motywów, który skłaniał wielu możnych do podjęcia fundacji kościoła we własnych dobrach, była możliwość czerpania dochodów z tytułu posiadania kościoła. Były to głównie dziesięciny – te, o których mówiliśmy przy okazji nadań biskupich<sup>35</sup>, oraz inne wpływy z tytułu posługi duszpasterskiej dla ludności zamieszkującej dobra należące głównie do fundatora.

Wielokrotnie Autor podkreśla istnienie dwóch okresów w działalności fundacyjnej za pierwszych Piastów: pierwszego, który miał charakteryzować się pełnym monopolem władców, jeśli chodzi o prawo

<sup>35</sup> Zaskakujące, że Autor odsyła do pracy K. K o l a n c z y k a, *Studia nad relikta- mi wspólnej własności ziemi w najdawniejszej Polsce. Rozporządzanie własnością ziemską do końca XIV w.*, Poznań 1950 s. 211–221, w której znajduje się podobne stwierdzenie, ale zupełnie je ignoruje.

zakładania nowych instytucji kościelnych, oraz okresem następnym, w którym możni szybko dokonali przełamania tego monopolu. Analizując tę konstrukcję myślową pod względem logicznym, narzucają się istotne wątpliwości, z których pierwsza, to pytanie o przyczynę utrzymywania rzekomego monopolu fundacyjnego; druga, to pytanie o ewentualne przyczyny jego przełamania. Skoro władcom miało zależać na rozwoju organizacyjnym Kościoła, który mógł się dokonać m. in. poprzez rozrost liczby instytucji kościelnych zakładanych przez możnych, to dlaczego nie dozwolili na to wcześniej i strzegli rzekomego monopolu fundacyjnego? Czy chodziło o monopol ze względu na prestiż płynący z tego tytułu, którym nie chcieli się dzielić? Dlaczego do przełamania monopolu miało dojść na przełomie XI/XII w.? Co się wówczas wydarzyło? Czy słaba władza centralna nie mogła już stać na straży tego monopolu, a możni tylko z tego tytułu podejmowali działalność fundacyjną? Wyraźnie Autor przeciwstawia sobie monarchów i możnych, traktując tych drugich jako konkurencję (s. 440). Warto zauważyć, że domniemany monopol fundacyjny nie jest nigdzie poświadczony w dziejach Kościoła powszechnego. Nawet nie dotyczył prawa zakładania biskupstw; wystarczy tu przywołać przykład najbliższy, tj. założenie biskupstw przez Henryka Lwa<sup>36</sup>. Polskie źródła również o czymś podobnym nigdzie nie wspominają. Można domniemywać, że ów monopol książęcy jest tylko dowolnym przypuszczeniem Autora, (ten wątek nie jest rozwijany poza gołosłownym stwierdzeniem) na podstawie obserwacji, że w pierwszym wieku dziejów Kościoła w Polsce działalność fundacyjna możnych nie jest poświadczona. Ale skoro druzynnicy książęcy zaczęli otrzymywać nadania ziemskie dopiero od czasów Kazimierza Odnowiciela, a nie wiemy w jakim tempie i na jaką skalę proces ten początkowo przebiegał, to znaczy, że wcześniej nie posiadali gruntów, na których mogli fundować kościoły wiejskie. Trudno się też spodziewać, że z dopiero co otrzymanych majątków wykrawali część na użytek Kościoła. Natomiast pojawienie się pierwszych fundacji w okresie, gdy możni na swoich włościach zaczęli krzepnąć, prowadzi nas właśnie do okresu, w którym pierwsze fundacje możnowład-

<sup>36</sup> Por. K. J o r d a n, *Die Bistumsgründungen Heinrichs des Löwen. Untersuchungen zur Geschichte der ostdeutsche Kolonisation*, Stuttgart 1939. Koncesja cesarza Fryderyka I dotyczyła jedynie prawa do inwestytury biskupiej, a nie prawa do zakładania biskupstw.

cze się pojawiły – schyłek XI i początek XII w. Nie można więc mówić o żadnym monopolu, a obserwacja, na której konstrukcja ta została zbudowana, jak można się jedynie domyślać, dotyczy zmian zachodzących wówczas w strukturze majątkowej samego możnowładztwa, którego przedstawiciele mogli podejmować inicjatywę fundacji.

Trzeba wytknąć ostatni, ale przez to nie mniej ważny a nawet kluczowy zarzut wobec omawianej książki, mianowicie zupełne oderwanie rozważań od podobnych zjawisk, zachodzących nawet w najbliższym sąsiedztwie Polski. Dla dziejów najwcześniejszych, które są słabo oświetlone źródłowo, rozważne sięgnięcie po odpowiednie analogie jest po prostu niezbędne. Na podstawie stosunkowo nielicznych źródeł polskiej proveniencji, trudno pokusić się o ich pełne objaśnienie. Trudno zrozumieć większość procesów dotyczących stosunku Kościoła do władzy i świeckich w Polsce bez uwzględnienia podobnych procesów zachodzących w Kościele powszechnym tego okresu, i w najbliższym sąsiedztwie. Ubóstwo źródeł wręcz zmusza do posłużenia się komparatystyką. Wzorową pracą pod względem metody jest monografia H. F. Schmidta, który dzięki szerokiemu horyzontowi porównawczemu, obejmującemu Słowiańszczyznę zachodnią, potrafił wyzyskać skąpą podstawę źródłową odnoszącą się do każdego z regionów z osobna, tworząc spójny obraz całości, za co zebrał w historiografii należne laury. Mimo, że J. Dobosz w sprawie przyjętej metody wypowiada się lakonicznie, to unikanie najbliższego tła porównawczego trzeba uznać chyba za zabieg świadomy, ale zupełnie nieuzasadniony i niezrozumiały. Nawet najnowsza praca dotycząca podobnej problematyki autorstwa Marcina R. Pauka<sup>37</sup>, a odnosząca się do fundacji możnowładczych w Czechach, która oferuje dość pokazny materiał porównawczy, została ledwie raz zacytowana i to we wstępie. Mimo woli nasuwają się porównania do tej właśnie książki, a zwłaszcza części podsumowujących w obu książkach (u J. Dobosza podsumowanie dotyczące działalności fundacyjnej możnowładztwa). Podsumowanie Autora odsłania przepaść między tym, co próbuje M. R. Pauk wydobyć z przeprowadzonej analizy, a skromnymi, nie wychodzącymi poza dotychczasowe ustalenia, wnioskami J. Dobosza.

<sup>37</sup> M. R. P a u k, *Działalność fundacyjna możnowładztwa czeskiego i jej uwarunkowania społeczne (XI–XIII wiek)*, Kraków–Warszawa 2000.

Trzeba podkreślić, że sposób prowadzenia czytelnika przez omawiany w książce problem stwarza mylne wrażenie, że w zasadniczych kwestiach historiografia osiągnęła konsensus, a dyskusyjne są jedynie sprawy niższej rangi, szczegóły, których poznanie zależy od przyrostu materiału źródłowego uzyskanego na podstawie badań archeologiczno-architektonicznych i jego interpretacji. Sprawia to wrażenie, że w zasadniczych ramach omawiany przez Autora problem jest zarówno w ogólnym zarysie jak i najważniejszych momentach dziejowych dobrze rozpoznany.

Autor toczy narrację zgodnie z dominującym nurtem historiografii, a skutecznie omija kwestie ściśle wiążące się z głównym tematem, właściwie nawet kluczowe lecz kontrowersyjne lub słabo zbadane. Wystarczy tu tylko wspomnieć o ewidentnym zbagatelizowaniu niezwykle ważnego dla podjętego tematu problemu kościoła monarszego. Krytyka propozycji Tadeusza Wasilewskiego<sup>38</sup> została we wstępie odsunięta *ad calendas Graecas*, natomiast Autor nie przedstawia własnej. Innym przykładem „uników” może być potraktowanie prac Karola Modzelewskiego o kasztelaniach biskupich<sup>39</sup>, w których próbuje on wykazać, że co najmniej od pierwszych dziesięcioleci XII w. biskupi uzyskiwali w kasztelaniach majątkowych zwierzchność dominialną nad chłopami oraz uprawnienia władzy publicznej takie, jakie miał urząd kasztelański. Wnioski Modzelewskiego są niezwykle istotne dla zrozumienia relacji biskupów z władcami oraz pozycji samych biskupów i wydawało się, że nie sposób ich ignorować. Siłą rzeczy nasuwają się tu analogie do funkcji jakie pełnili biskupi w Kościele niemieckim.

Także w części poświęconej działalności fundacyjnej (stanowi aż połowę objętości pracy), Autor koncentruje się na samym akcie fundacji. Nie próbuje rozpatrywać zagadnienia na szerszym tle, nie mówiąc już o pogłębieniu analizy samego zjawiska fundacji instytucji kościelnych przez świeckich jako pewnego procesu zakorzenionego zarówno w systemie ówczesnego prawa kościelnego, ale być może

<sup>38</sup> T. Wasilewski, *Kościół monarszy w X–XII wieku i jego zwierzchnik biskup polski*, KH t. 92: 1985 z. 4 s. 747–768.

<sup>39</sup> K. Modzelewski, *Między prawem książęcym a władztwem gruntowym II. Instytucja kasztelanii majątkowych Kościoła w Polsce XII–XIII w.*, PH t. 71:1980 z. 3 s. 449–477, por. Tegoż, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Warszawa 1987 s. 206.

nawet przede wszystkim świeckiego, oraz jako jednego z elementów ówczesnej struktury społeczno-gospodarczej.

Podnieść też należy sprzeciw wobec prób wprowadzenia faktów historycznych, które nie mają żadnego uzasadnienia źródłowego, są jedynie spekulacjami, np. taka, że za panowania Chrobrego rozpoczęto budowę katedry kołobrzeskiej (s. 99) lub kategoryczne stwierdzenie, że  *pewne jest to, że Mieszko I po chrzcie wystarał się w Rzymie o biskupa* (s. 50). Zupełnie nietrafnie została podkreślona ewentualna rola papieżstwa – *Sporadyczne zapewne kontakty z Rzymem w znaczący sposób musiały ograniczyć możliwość kierowania sprawami wewnętrznymi Kościoła polskiego przez Stolicę Apostolską* (s. 108) – ponieważ w tym czasie papieżstwo nie kierowało żadnym z Kościołów krajowych, nawet jeśli były tam biskupstwa bezpośrednio podległe Rzymowi (egzymowane). Odnosząc się do ostatnich wykopalisk na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, niekoniecznie trzeba dać ponieść się zrozumiałemu entuzjazzmowi prowadzącej wykopaliska Hannie Koćce-Krenz, wypada raczej wstrzymać się z tak jednoznacznym łączeniem odkrytych fundamentów z *palatium* Mieszka I do czasów publikacji ostatecznych wyników badań. Także stwierdzenie, że zagadka dwóch metropolii Bolesławowych została rozwiązana (w duchu tez Wincentego Swobody) jest zdecydowanie przedwczesne. Nieporozumieniem jest uznanie przez Dobosza, że data ordynacji Gaudentego jest w źródłach podana rozbieżnie. Jak mało który fakt historyczny z tego okresu, czas uzyskania przez niego ordynacji na arcybiskupa – jak się przyjęło uważać pojawienie się Gaudentego z tytułem arcybiskupim – jest bardzo dobrze poświadczony źródłowo przez (Autora go pomija) wpis Gaudentego jako świadka na dyplomie Ottona III z 2 grudnia 999 r., w którym nosi już tytuł arcybiskupa św. Wojciecha, co jest jednoznacznie terminem *ante quem*<sup>40</sup>.

Zdając sobie sprawę, że w tak krótkim z konieczności wywodzie nie wszystko można wystarczająco udokumentować, chcę podkreślić, iż przedstawione powyżej uwagi krytyczne, same w sobie w części dyskusyjne, w równym stopniu dotyczą i recenzowanej książki i do-

<sup>40</sup> *Regesta Imperii. Sächsisches Haus: 919–1024*, Abteilung III, *Die Regesten des Kaiserreiches unter Otto III. 980 (983) – 1002*, 2. Lieferung, ed. M. Uhlirz, Graz–Köln 1957, nr 1336. Nie miejsce tu, by drażyć problem znaczenia prawnego tytułu arcybiskupiego Gaudentego i jednoznacznej interpretacji tego faktu jako potwierdzenia ordynacji na konkretny stolec arcybiskupi.

minującego nurtu w polskich badaniach nad wczesnośredniowiecznym Kościołem. Książka Józefa Dobosza jest dobrym odzwierciedleniem wczesnych dziejów Kościoła w Polsce, gdy chodzi o przedstawienie wiodących poglądów historiografii, które ukształtowały panujące obecnie wyobrażenia o tym problemie, co nie znaczy, że stanowi podsumowanie dyskusji historiograficznej. Z jednej strony można to przewrotnie potraktować jako jej zaletę, gdyż dobitniej obnaża słabe strony niemal powszechnej obecnie wizji pierwszych dwóch wieków Kościoła w Polsce, ale z drugiej strony, przez unikanie problematyzowania podjętego tematu praca staje się pod względem użytych wniosków jałowa – nie wnosi niczego nowego. Autor nie formułuje na podstawie przeprowadzonych rozważań własnych hipotez. Omawianej książki nie można też traktować jako punktu wyjścia do dalszych badań, chyba że w ograniczonym zakresie, np. jako obszerny przewodnik po polskiej literaturze przedmiotu i jako pracę, w której został zebrany podstawowy materiał do zagadnienia fundacji możnowładczych – tego ostatniego rzeczywiście brakowało.